Nr. 110. We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 I. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 I. 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: Ch. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 19. lutego.

(D. K.) Pragskie *Narodni Listy* w numerze wtorkowym podają wiadomość, według której t. z. partja środkowa (*Mittelpartei*) kurji większych posiadłości na Morawie pójdzie ręka w rękę z centralistami niemieckimi.

Ponieważ partja stosuje się we wszystkiem do żądań każdorazowego gabinetu, przeto *Nar. Listy* wysnuwają stąd wniosek, że hr. Badeni stanie na tem samem stanowisku wobec postulatów czeskich na Morawie, co jego poprzednicy.

Narodni Listy piszą:

„Reprezentanci większej własności na Morawie liczą 144 wyborców i dzielą się na trzy stronnictwa: tak zwana autonomistyczna i konserwatywna szlachta, rozporządza 50 głosami; przeciw niej stoi stronnictwo centralistyczno-niemieckie w sile 70 głosów, a pomiędzy niemi stawna „*Mittelpartei*“ barona Vettera z 24 głosami.

Stronnictwem tem rozporządza do woli rząd każdorazowy. W rzeczywistości nieliczna ta garstka decyduje o wyglądzie sejmu morawskiego, gdyż jeżeli głosuje razem z konserwatystami, tworzy wobec szlachty niemieckiej wraz z autonomistami większość głosów 74. Wówczas to posiadany na Morawie sejm autonomistyczny. Jeżeli kierunek wiatru u góry się zmieni, staje „*Mittelpartei*“ po stronie centralistów i wówczas stronnictwo barona Chlumetzky'ego dominuje nad sytuacją. Wczoraj doniosły dzienniki liberalne niemieckie, że na obradach, jakie się w Wiedniu odbyły, postanowiła partja środkowa wejść w kompromis z Niemcami.

Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, wiedzieć będziemy, że Morawa znowu się znajdzie pod obuchem większości niemieckiej, dalej, że hrabiemu Badeniemu nic na tem nie zależało, aby sprawiedliwsze dla nas na Morawie zapanowały stosunki.

Tym sposobem byłaby naszemu narodowi daną dyrektywa, jak się mamy wobec gabinetu hr. Badeniego zachowywać. Sprawiedliwość dla Morawy, to jeden z najgłówniejszych postulatów naszego programu narodowego, kto w tem nas niwesprzeć nie chce, ten nie może się po nas niczego innego spodziewać, jak opozycji najenergiczniejszej na każdym kroku.“

* * *

Słowackie *Narodnie Nowiny* piszą pod nagłówkiem: „*Poliaci a Rusi*“:

„Z okazji koronacji cara oczekują wszyscy, że dla Polaków w Rosji nastąpią lepsze czasy. W Rosji szerzy się coraz to więcej przekonanie, że Rosja, jako największe państwo słowiańskie, jest powołaną do tego, aby starać się otaczać opieką i dbać o rozwój i dobro wszystkich narodowości słowiańskich, że nie powinna dopuszczać, aby którykolwiek odłam Słowiańszczyzny, a więc i Polacy, mieli być zniszczeni przez zalew germański.

Rosja powinna dobre chęci wpierw okazać i z wszelką gotowością zaprowadzić zmiany w Królestwie Polskiem na korzyść Polaków, oraz okazać Polakom oblicze przyjaźne.

Tym sposobem zostałyby usunięte te nieporozumienia, które się nagromadziły z biegiem czasu pomiędzy oboma narodami“.

Sojusz bałkański.

Myśl o sojuszu narodów i państw bałkańskich nie jest nową, wynikła ona jeszcze przed wskrzeszeniem dzisiejszej Bułgarji i znalazła główny przytułek w serbskim rządzie księcia Milana, któremu wiele pomagał Jowan Ristics. W owym też czasie powstał traktat zaczepno-odporny między Serbją, Grecją i Rumunją — lecz jak był zawarty na papierze, tak też na nim pozostał, nie wchodząc nigdy w czyn. Mimo to — był on zawarty. Okazało się możliwem pokonać różne przeszkody i utworzyć sojusz. Po oswobodzeniu Bułgarji myśl ta nie mogła już być wprowadzoną w czyn, ponieważ księstwo to zaczęło jawnie dążyć do hegemonji na półwyspie bałkańskim. Przyłączenie Rumelji Wschodniej do Bułgarji wywołało w r. 1885 wojnę między Serbją i Bułgarją, która naturalnie nie mogła doprowadzić do utrwalenia stosunków między temi dwoma państwami.

W ostatnich sześciu latach nieraz w prasie europejskiej obrabiano sojusz państw bałkańskich na wszystkie możliwe i niemożliwe strony — prasa zachodnio-europejska popierała ten sojusz pod warunkiem, że będzie on samodzielnym, prasa rosyjska popierała go również, ale pod warunkiem, że na czele tego sojuszu stanie Rosja po załatwieniu kwestji bułgarskiej.

Teraz, gdy ta kwestja jest załatwioną lub prawie jak załatwioną, prasa rosyjska znowu na czoło swych szpalt wysuwa kwestję sojuszu państw bałkańskich, a pierwsze zabrały w tej kwestji głos petersburskie *Nowosti*, zaznaczając z góry, iż, aby myśl sojuszu mogła być urzeczywistnioną, należy przedewszystkiem, aby narody bałkańskie załatwiły między sobą kilka spornych punktów, do których w pierwszym rzędzie należy kwestja macedońska.

W ostatnich czasach tak w serbskiej jak i w bułgarskiej prasie pojawiły się artykuły w tej kwestji, zdążające do tego, aby Bułgarja wspólnie z Serbją załatwiła polubownie słynny spór macedoński. Oficjalne stosunki między temi państwami są jaknajlepsze; wiadomości zaś o odwiedzinach w Belgradzie ks. Ferdynanda i ks. Nikity zdają się sprzyjać takiej zgodzie. Z drugiej strony — dodają te pisma — podróż króla Aleksandra serbskiego do Aten wywarła wszędzie jak najlepsze wrażenie, tak wśród Słowian jak wśród Greków. Prasa ateńska mówi już nawet o sojuszu grecko serbskim.

Jeżeli cztery państwa: Serbja, Grecja, Bułgarja i Czarnogóra przystąpią do sojuszu, to trudno przypuścić, aby się cofnęła Rumunja — pisze organ petersburski — jest to przecież kraj prawosławny i naturalny przeciwnik Austrji.

W ten sposób można sobie wystawić sojusz pięciu państw bałkańskich pod dowodztwem Rosji. Byłaby wielka moralna i polityczna siła, któraby nawet mogła osłabić przymknięcie Anglji do trójprzymierza. Co się tyczy Turcji, to musi się zupełnie naturalnie przysposabiać do podobnego sojuszu i utrzymywać z nim jaknajlepsze stosunki.

Niewątpliwie — piszą dalej *Nowosti* — powstanie sojuszu bałkańskiego byłoby ciężkim ciosem dla Austrji, ale państwo to powinno się nareszcie rozstać z marzeniem o hegemonji na półwyspie bałkańskim. Austrja już nieraz próbowała utwierdzić swój wpływ w Serbji, Bułgarji i Rumunji, poniosła jednak klęskę. Rządy tych państw prędko zrozumiały prawdziwe zamiary rządu austrjackiego, a narody bałkańskie boją się Austrji, mając przed oczami przykład Bośnji i Hercegowiny. Dlatego też sojusz państw bałkańskich ma znaczenie wspólnej zapory, stawianej Austrji.

Dla Rosji sojusz taki byłby zwycięstwem, nie szuka (?) ona zdobyczy terytorjalnych na półwyspie, ma jednak prawo spodziewać się, iż narody bałkańskie korzystać będą z swobody politycznej pod kierownictwem Rosji. Głównym celem polityki rosyjskiej na półwyspie bałkańskim jest wytworzenie stałego porządku, przy którym ani jedno z państw bałkańskich nie przyswoiło by sobie żadnych wyłącznych praw. Z tego punktu widzenia Bułgarzy nie powinni liczyć na wyłączną pomoc Rosji, gdyż Rosja jest jednakowo przychylną dla wszystkich ludów bałkańskich.

My dodamy, że wszystkie chce jednakowo pomieścić w swoim ogromnym żołądku.

Sytuacja w Macedonji.

„Z dobrego źródła“ podaje sofijski korespondent *Berliner Tageblatt'a* szczegóły umowy pomiędzy przywódcami ruchu macedońskiego a bułgarskim rządem, który ma domagać się od Porty następujących reform: 1. zamienienie dziesięciny na opłatę pieniężną; 2. utworzenie policji wiejskiej; 3. mianowanie szeregu pomocników dla prefektów okręgowych; 4. utworzenie stałej komisji mięszanej, z Muzułmanów i Chrześcijan, która wykonywałaby kontrolę nad administracją tureckich organów rządowych. Od siebie zauważa korespondent, że na papierze wyglądają te projekty dość pięknie urzeczywistnione, polepszyłyby niezawodnie sytuację Chrześcjan bułgarskich. W praktyce jednak okażą się one niewykonalnymi, z tej racji, iż braknie ku temu samodzielnych, uczciwych funkcjonarjuszy. W tej pogoni za reformami — powiada on dalej — są z obu stron na błędnej drodze. Zamiast reformy ustaw, pod wieloma względami dobrych i użytecznych, niechby raczej zreformowano organa wykonawcze i kontrolujące, które pozostawiają obecnie wszystko do życzenia. Codzień przychodzą do Bułgarów z Sofji od ich przyjaciół w Macedonji listy, pełne szczegółów okropnych o anarchji tam panującej, mordach i gwałtach, w biały dzień popełnianych. Niemal każdy numer wychodzących w Sofji pism *Pravo* i *Glas Makedonsky*, przynosi wprost straszne relacje o okrucieństwach, jakich się dopuszcza na ludności chrześcjańskiej, zwłaszcza wojskowość turecka. Te stosunki i lekkomyślne odwlekanie reform gruntownych przez rząd turecki, stanowią też największe niebezpieczeństwo dla utrzymania pokoju w Macedonji. Dziś rzeczy stoją tak, że ani rządy turecki i bułgarski, ani nawet macedoński komitet centralny nie są panami sytuacji, cierpliwość bowiem tamtejszej ludności chrześcjańskiej już wyczerpana. Pod niewłaściwym adresem — kończy korespondent — była tedy wystosowaną pogróżka rosyjska, ogłoszona przez *Pol. Corr.*, że mianowicie rząd petersburgski odwoła swego ajenta ze Sofji, jeżeliby rząd bułgarski użyczył swego poparcia ewentualnemu powstaniu w Macedonji. Ani rząd bułgarski bowiem, ani macedoński komitet centralny nie myślą nawet o rewolucji w Macedonji. Jest natomiast prawdopodobnem, że do roznieceniu pożaru na półwyspie bałkańskim, znajdzie się zawsze pomiędzy Grekami, Serbami, Rumunami tej ludności aż nadto żywiołów, które stworzą tyle upragnione przez *fait accompli*. Jak pewnym jest rząd bułgarski, iż ze strony centralnego komitetu macedońskiego nie grozi wcale niebezpieczeństwo pokojowi w Macedonji, świadczy choćby ta okoliczność, że prezydent gabinetu Stoiłow niedawno temu wyraził się wobec pewnego zagranicznego dyplomaty, że jak długo komitet macedoński znajduje się w zaufanych rękach jen. Nikołajewa, tak długo pokój w Macedonji jest zepewniony. *Vedcremo.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 20. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Dzika różyczka“, „Teatr amatorski“ i „Lekka kawalerja.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 16. z dnia 20. bm. zawiera: „Aż na dno“, powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Kamila Poh“, szkic biograficzny Walentego Ćwika (dokończenie); „Na odjazd“, wiersz M. J. Marescha; „Biała kamelja“, wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego (ciąg dalszy); „Omyłka“. opowiadanie P. A. Twierskiego (dokończenie). W odcinku „Podziemna Rosja“ S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Agnieszki Polic. Wschód słońca o godz. 5. min. 12, zachód o godz. 6. min. 48.

O godz. 3. popoł. walne zgromadzenie członków ochotniczej straży pożarnej „Sokół“.

Z Tarnopola piszą do nas: Pomimo nawoływań i odezw tutejszego starostwa do ludu wiejskiego wystosowanych, gorączka emigracyjna wcale nie ustaje, przeciwnie szerzy się w sposób zastraszający. Przed kilkoma dniami odjechał stąd nowy transport emigrantów, pewnie z okolicy tarnopolskiej pochodzących, a udających się przez Bremę do Brazylji za pośrednictwem słynnego ajenta emigracyjnego Silvia Nodari'go z Udine. Emigranci, których dotychczas mieli wolną jazdę do Brazylji, płacą obecnie za przejazd około 350 zł. od rodziny, a jednak nie odstrasza ich tak znaczny stosunkowo wydatek od raz powziętego zamiaru. Ludzie ci, tak dalece są zaślepieni, że każdego, który ich od tej podróży powstrzymć się stara, uważają za wroga, a wszelkie perswazje, wszelkie represalja władz politycznych, wywołują tem większy zapał, tem silniejszą gorączkę emigracyjną.

Innego rodzaju gorączka, nazwijmy ją dla odmiany gorączką dekoracyjną, zapanowała w łonie tutejszego młodziutkiego towarzystwa dla upiększenia miasta Tarnopola. Towarzystwo to, na czele którego stoją najbardziej poważani obywatele naszego grodu, chciałoby stolicę Podola jednym zamachem przeistoczyć, upiększyć, zrekonstruować, nadać jej cechę miasta większego, nowożytnego. Że pobudki tych zapędów dekoracyjnych są natury szlachetnej, że intencje całego wydziału wspomnianego towarzystwa są jak najlepsze, o tem chyba nikt nie wątpi, że jednak metamorfoza taka nie da się przeprowadzić *brevi manu*, o tem wydział towarzystwa ma teraz sposobność przekonać się.

Mianowicie, przed kilkoma tygodniami przedłożył ogrodnik miejski wydziałowi towarzystwa upiększenia miasta, którego prezesem jest burmistrz adwokat dr. Łuczakowski, plan rekonstrukcji ogródka miejskiego, położonego wśród ulicy pryncypalnej miasta naszego, przy ulicy Mickiewicza. Plan ten, nawiasem powiedziawszy, bardzo ładnie wykonany, uzyskał aprobatę wydziału wspomnianego towarzystwa, który jednak, zapewne wskutek swej gorączki dekoracyjnej, zapomniał zastanowić się nad tem, że celem przeprowadzenia takiego planu potrzebnem jest wycięcie wszystkich drzew tego ogródka. A drzewa te nietylko tworzyły bardzo przyjemne miejsce spacerowe podczas upałów, lecz także zakrywały dyskretnie rozmaite braki domów i rudery obok magistratu stojące. Nagle, zjawili się przed kilkoma dniami, nie wiedzieć z czyjego polecenia, strażacy i pachołkowie miejscy uzbrojeni w toporki i wycięli wszystkie drzewa tego ogróka.

Efekt tego dzieła był naturalnie olbrzymi, mniej więcej taki, jak gdyby mężczyźnie o okazałym wąsie, wąs ten nagle zgolono, to też w całem mieście panuje wskutek tego oburzenie tem większe, ile że obecnie po dokonanej dewastacji ogródka, ulica cała smutny przedstawia widok. Jakkolwiek źle się stało, nie należy jednak tej sprawy traktować zbyt tragicznie, gdyż ci, co zawinili, z całą energją wzięli się do pracy, by złe naprawić, by na gruzach dawnego, bądź co bądź nie bardzo estetycznego ogródka, stworzyć ogródek elegancki w stylu angielskim.

Może cała ta sprawa wyjdzie miastu na dobre, jeśli, co nie ulega wątpliwości, towarzystwo upiększenia miasta Tarnopola, teraz wszystkiemi siłami dążyć będzie do tego, by usunięto rudery obok magistratu stojące, tudzież wpłynie na rekonstrukcję domów, w obecnym stanie, ulicę Mickiewicza bardzo szpecących.

Ze Złoczowa piszą do nas: Po sześcioletniej blisko niebytności, zawitał do naszego miasta ruski narodowy teatr pod zarządem Ruskiej Besidy. Publiczność stęskniona widowisk dramatycznych, uczęszczała z początku nawet bardzo licznie do teatru, witając zawsze nam miłych gości życzliwie. Lecz jakież było nasze rozczarowanie, gdy zamiast dawnego świetnie zorganizowanego teatru, zobaczyliśmy tylko resztę niedobitków, zaś miejsca dawnych sił pierwszorzędnych, obsadzone nowicjuszami wątpliwego talentu. Z artystów zasługuje na wyszczególnienie obecny kierownik p. Olszański, w operetce dominuje panna Fitzner, zaś w dramacie obok występującej tu gościnnie znakomitej artystki pani Biberowiczowej, na której występy publiczność tłumnie spieszyła, gdyż przypomniała nam dawne świetne czasy tego teatru, wyróżniają się jedynie pani Podwysocka i panna Słobodówna. Teatr ten pobiera subwencję krajową w wysokości równej teatrowi krakowskiemu, jeżeli zatem obecny zarząd nie zajmie się szczerze podniesieniem [illegible]

Ze Stryja donosi nam dr. Eugenjusz Oleśnicki, adwokat krajowy, iż wcale nie zamierza przenieść swojej kancelarji adwokackiej. Wieść o tem rozgłaszają ludzie mu nieprzychylni.

Cerkwie na Żmudzi rosną jak grzyby po deszczu. W ciągu tylko ostatnich trzech lat powstało ich przeszło dziesięć, a mianowicie: w Worniach czyli Miednikach, na trzy miesiące przed rzezią w Krożach, poświęcona została nowa cerkiew dla kozaków; nazajutrz po konsekracji cerkwi w Worniach odbyła się taka sama uroczystość w Telszach. Cerkiew stanęła na cmentarzu, przy niej przytułek dla dziesięciu biednych parafjan. Druga cerkiew w Telszach, w więzieniu, poświęcona dnia 14. grudnia 1894 roku; w Janowie, w powiecie kowieńskim, konsekracja cerkwi dnia 6. maja 1893 roku; w Antoleptach, w powiecie nowoaleksandrowskim, dnia 25. stycznia 1893 roku, erygowany został monastyr żeński i szkoła cerkiewna dla dziewcząt z internatem. Na utrzymanie obu zakładów wyznaczył synod 4647 rubli 80 kopiejek; w parafji antolepckiej, we wsi Rakiszki, odbyło się dnia 6. czerwca 1893 roku poświęcenie kamienia węgielnego pod cerkiew. Miejsce wybrano takie, żeby ją z daleka widać było; w październiku 1893 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową cerkiew w Szańcach, w jednym z fortów Kowna; w Poniewieżu, w mieście powiatowem, był kiedyś kościół z klasztorem Pijarów i szkołą o pięciu klasach. W roku 1831 skasowano Pijarów, grunta oddano ministerstwu oświecenia, kościół zamieniono na cerkiew, klasztor na koszary, cmentarz zaś z kaplicą zostawiono katolikom. W roku 1863 i tę resztkę rząd zabrał; kaplicę zburzono, cmentarz zamieniono na prawosławny, katolicki zaś przeniesiono za rzekę. Za staraniem miejscowego popa stanęła w Poniewieżu druga cerkiew, cmentarna, poświęcona dnia 7. listopada 1892 roku; w Szawlach, dnia 18. lutego 1894 roku, poświęconą została cerkiew gimnazjalna.

Z rozporządzenia Murawiewa skonfiskowany został majątek Kownatow i znajdujący się w nim kościół zamierzono obrócić na cerkiew prawosławną. Lecz za Potapowa zamiar ten „ignorowano“ i zarzucono; kościół ocalał. Po zabraniu na rzecz skarbu Kownatow został sprzedany i przechodził przez ręce kilku właścicieli. Teraźniejszy nabywca, Rosjanin, zamierzał wystawić cerkiew. Wybrano już miejsce i zaczęto zwozić materjał, lecz pewnej nocy wszystko, co było zgromadzone, włościanie rozprószyli. Aresztowano ośmiu podejrzanych o tę sprawkę i wytoczono im proces, którego rezultat nie jest znany. We dwa lata później za staraniem popa z Telsz, Gawryła Zosimowicza, do którego parafji należy Kownatow, wystawiono nową cerkiew drewnianą. On to wyjednał od pewnego kupca prawosławnego z Kronsztadu 5000 rubli, dzięki którym cerkiew ukończono. Poświęcenie odbyło się dnia 6. grudnia 1894 roku; w parafji telszewskiej za staraniem tego samego parocha, Gawryła Zosimowicza, stanęła jeszcze jedna cerkiew drewniana w Możejkach, poświęcona dnia 7. grudnia 1894 roku. Ukaz synodu z dnia 19. maja 1895 roku ustanowił nową parafję w Gegobrastach, w powiecie poniewieskim. Cerkiew dopiero budnje się; na budowę wyznaczył synod 6513 rubli 18 kopiejek, a rząd odpowiednią ilość drzewa budowlanego z lasów koronnych.

Miniaturowych parafij prawosławnych na Żmudzi jest sporo. W powiecie naprzykład nowoaleksandrowskim należy do cerkwi: w Kozaczyznie 137 parafjan, w Wesołowie 340, w Krasnogórce 323, w Widzach 435; w Nowoaleksandrowsku są dwie parafje: jedna ma 435 dusz, druga 226 dusz. Cerkwie parafjalne i filjalne stoją, chociaż nie ma komu chodzić do nich.

Z Kałuskiego piszą do nas: Wyborców tutejszego powiatu, którzy podczas ostatniego wyboru do sejmu głosowali na p. Karatnickiego przeciw p. Romańczukowi, spotkała podczas świąt Wielkanocnych niespodzianka. Oto każdy z nich dostał arkusz papieru listowego, na którym z jednej strony niebieskim ołówkiem wypisane były słowa: „*misto jajcia świaczenoho*“ (zamiast jajka święconego), a na drugiej stronie znajdował się portret owego mitycznego niskiego „chrunia“, tj. postać przybrana w strój naszego włościanina [illegible] „Wiwajt“ [illegible] 1895 Wyborca z [illegible] (miejscowość, do której należy wyborca). Listy te były wysyłane w kopertach opatrzonych firmą J. Korytowskiego, kupca w Kałuszu, znanego agitatora romańczukowskiego. Zdaje się przeto, że [illegible] w głowie Korytowskiego. Następstwem tego [illegible] p. Korytowski [illegible]

---

(2)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

Taki to on, ten Bonuś. I jako przyjaciel i jako człowiek, idealny i niezrównany. Niech mi kto pokaże takiego drugiego jak on!...

Cichy, rozsądny, dobrze wychowany, gotowy każdej chwili do wszelkich ustępstw dla swoich przyjaciół z poświęceniem samego siebie, kontent jest, jeżeli może komu coś dobrego uczynić.

Raz, przypominam sobie, wybieraliśmy się ja, on i Fajcio Ciumalski na pierwszy wiosenny koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego. Bonuś (ubierający się zawsze według ostatniej mody, choć poważnie), miał na sobie przepyszny krawat najnowszego fasonu, pojedyńczy wprawdzie i prawdopodobnie nie drogi, lecz nadzwyczaj gustowny. Ten krawat nie dawał spokoju Fajciowi, — bo nadmienić muszę nawiasem, że lubi się on nieco zanadto stroić, a — jak sam powiada — pod względem szyku i mody nie ma równego sobie w całem mieście. Był niepocieszony, że kto inny, nie on pierwszy ukaże ludziom sezonową nowalję i zakasuje go tym sposobem na punkcie przodownictwa w modzie. Kręcił się też, podczas gdy ja się zbierałem (było to w mojem mieszkaniu) niespokojnie, a wreszcie, już na wychodnem, nie mógł się powstrzymać i rzecze:

— Powiedz mi Bonusiu, skąd ty masz ten krawat.

— Dziś rano u Starka kupiłem — odpowiada Bonuś. — Właśnie dostał z Londynu, tylko jeden taki, na okaz.

Fajcio spochmurniał jak noc. Widocznem było, że go zasłyszana wiadomość ugodziła w samo serce.

— Idźcie bezemnie do parku — przemówił po chwilowem milczeniu, głosem zdławionym i łzami nabrzmiałym — ja, w moim krawacie iść nie mogę!..

— Cóż znowu! — rzeknę — przecież twój krawat nowiusieńki, wspaniały, a co do ceny, to zapewne trzy razy od tego co ma Bonuś droższy...

— Cóż z tego, gdy jego jest świeższego fasonu!

Na to Bonuś poczciwy, uśmiechnął się tylko słodko.

— Braciszku serdusio! — powiada — podobać ci mój krawat, to zdejmij go. Zamieńmy się.

I nie czekając, zdjął swój krawat i oddał Fajciowi.

Czy inny zdobyłby się na taką bezinteresowność, na takie poświęcenie? Nie, zaiste, wszyscy, którzy go w jakikolwiek sposób oczerniają, albo ślepi, albo [illegible] nie [illegible]

Ja, który jestem z natury łagodny, spokojny i delikatny, który się [illegible] sprzeczać nie lubię, raz jeszcze [illegible] pewnemu jegomościowi, który zbyt gwałtownie na mego Bonusia napadał...

I czy wiecie co mi odpowiedział?... Że to ja sam jest zaślepiony!...

Krew zagrała we mnie i byłoby pewno przyszło do awantury, lecz pohamowałem się i rzekłem spokojnie:

— Jak się panu dobrodziejowi zdaje... ja oświadczam jednak ponownie, że choć obcuję z Bonusiem od lat tylu, nie poznałem go z innej, jak tylko z szlachetnej strony.

— To w ów jegomość:

— Widocznie obracał się do pana zawsze tylko swą szlachetną stroną!...

Grubjanin! cynik! heretyk!... Ja znam Bonusia z każdej strony, ze wszystkich stron, i wiem, że [illegible]

Przyjaciel to wypróbowany i pewny; w stosunkach z nim się zawsze wie, czego się spodziewać i na co liczyć można. [illegible]

Kochamy go też wszyscy, szanujemy, ubóstwiamy, staramy się [illegible] na jego przyjaźni. Żadne zebranie, żadna uczta przyjacielska nie obejdzie się bez niego. [illegible]

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

sów o obrazę honoru; czy zaś p. Romańczuk będzie wdzięczny p. Korytowskiemu za robienie mu takiej reklamy i zyskiwanie w ten sposób wyborców, bardzo wątpimy.

Uroczysty wieczór, urządzony staraniem Towarzystwa gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Stanisława Jachowicza, zgromadził onegdaj w wielkiej sali ratuszowej mnóstwo osób, przeważnie ze sfer pedagogicznych. Dr. Franciszek Majchrowicz wygłosił słowo wstępne, w którem skreślił życiorys Jachowicza, poczem nastąpiła bardzo urozmaicona część deklamacyjno-wokalna wieczoru. Wzięli w niej udział pp. Titzowa, Baranowska i Titz, którzy wykonali serenadę Bragi na sopran i skrzypce z akompanjamentem fortepianu, p. Jaworski (deklamacja), Dereżpolski, Chulawski i J. Baranowska („Pieśń wieczorna" na flet, wiolonczelę i fortepian) p. Piórkiewiczówna, która ładnie odegrała szopenowski mazurek i krakowiaka Padewskiego, p. Karich, który odśpiewał piosnkę Troszla, „Hej poleciał sokół siwy" i piosnkę księżnej Janiny Czetwertyńskiej do słów Karola Kucza „Spojrzyj na mnie", wreszcie chór męski towarzystwa. Całość wypadła bardzo udatnie.

Stypendjum fundacji ś. p. Feliksa Szumlańskiego. Zmarły w r. 1872 ś. p. Feliks Szumlański, nauczyciel śpiewu w gimnazjum Franciszka Józefa, przeznaczył cały swój majątek na stypendja dla uczniów szkół średnich we Lwowie, wyznania katolickiego, którzy w naukach mają postęp celujący. Fundacja ta w r. b. po raz pierwszy weszła w życie, a ponieważ kapitał fundacyjny przez długoletnie oprocentowanie wzrósł do 85.000 zł., przeto z obecnych dochodów można było nadać 22 stypendjów po 150 zł. W myśl aktu fundacyjnego, zarządza tą fundacją i nadaje stypendja kuratorja, w której skład wchodzą: prezydent miasta lub jego zastępca; 3 członkowie dożywotni przez ś. p. fundatora wyznaczeni pp.: Rudolf Schwarz, Apolinary Stokowski i ks. infułat Zabłocki; 6 radnych przez radę miejską wybranych, a mianowicie pp.: dr. Dulęba, dr. Dziedzielewicz, dr. Gerstmann, Lewicki, Solecki, dr. Radziszewski; wiceprezydent magistratu Romanowski i referent spraw szkolnych radca magistratu Jakubowski.

O nadanie tego stypendjum wniosło prośbę 79 uczniów celujących z lwowskich szkół średnich, a kuratorja na posiedzeniu z dnia 17. b. m. nadała stypendja następującym kandydatom: A) z gimnazjum akademickiego: 1. Nozarowi z IV. kl., 2. Matfijowi z VII kl., 3. Czabanowi z III. kl., 4. Turjańskiemu z II. kl., 5. Nazarkiewiczowi z II. kl.; B) z II. gimnazjum: 6. Ocharskiemu z II. kl.; C) z gimnazjum Franciszka Józefa: 7. Friedmannowi z II. kl., 8. Preissowi z II. kl., 9. Filipowskiemu z I. kl.; D) z IV. gimnazjum: 10. Kornagowi z I. kl., 11. Diaczekowi z I. kl., 12. Kubesowi z V. kl.; E) z V. gimnazjum: 13. Skarbińskiemu z I. kl., 14. Procyckowi z V. kl., 15. Oce z VI. kl., 16. Müllerowi z VII. kl.; F) ze szkoły realnej: 17. Joetowi z VI. kl., 18. Żelczyńskiemu z II. kl., 19. Jaroszowi z II. kl., 20. Hohneiserowi z II. kl., 21. Tyskiemu z I. kl., 22. Kryńskiemu z I. kl.

Konkurs. „Macierz szkolna dla księstwa cieszyńskiego" ogłasza konkurs na dwie posady nauczycielskie w gimnazjum polskiem w Cieszynie, to jest: filologji klasycznej, tudzież geografji i historji na rok szkolny 1896/7. Kompetenci mają się wykazać zupełnym egzaminem, oraz wszystkimi dokumentami, potrzebnymi do uzyskania posady.

Zgłoszenia adresować należy do „Zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego".

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska: Odznaczony R. i M. ks. dr. Tadeusz Gromnicki, dziekan i profesor na wydziale teol. uniwersytetu Jagiellońskiego. — Komisarzami dla nauki religji w szkołach ludowych w Krakowie mianowani księża: dr. Józef Krokowski, dr. Julian Bukowski, dr. Czesław Wądolny, Józef Bielenin i Jan Łabaj. — Katechetami rzeczywistymi zostali księża: dr. Franciszek Gołba w gimn. św. Jacka i Franciszek Prezentkiewicz w VIII. i XIII szkole ludowej w Krakowie. — Administratorami parafij ustanowieni: w Dziekanowicach ks. Stanisław Niziołek, wik. z Czarnego Dunajca, przy kościele WW. Świętych w Krakowie, ks. Maurycy Rottermund, miejscowy wikarjusz. — Kanoniczną instytucję na probostwo w Rabce, otrzymał ks. Jakób Zych, prob. z Dziekanowic. — Zrezygnował dobrowolnie z probostwa przy kościele WW. Świętych w Krakowie ks. dr. Ludwik Jurgowski, przeszedłszy na emeryturę. — Przeniesieni księża wikarjusze: dr. Adam Podwin do kościoła WW. Świętych w Krakowie, Michał Bochenek z Rabki do Makowa, Stanisław Żur z Makowa do Myślenic, Józef Kozik z Poronina do Czarnego Dunajca.

W wielką sobotę, dnia 4. b. m. otrzymało święcenie subdjakonatu: 7 kleryków OO. Jezuitów; święcenie djakonatu: 11 alumnów seminarjum djecez., 2 z zakonu OO. Franciszkanów i 1 ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; święcenie prezbyterjatu: Weremund Bieniasz z zakonu OO. Kamedułów.

Zmarły ze zgromadzenia SS. Felicjanek: S. Marja Hieronima, zakonnica chórowa i S. Jakóbina, konwerska; ze zgromadzenia SS. Karmelitanek bosych na Wesołej: S. Marta, konwerska.

Kradzież. Z mieszkania hr. Henryka Morsztyna, komisarza powiatowego w tutejszem starostwie, zamieszkałego przy ul. Kraszewskiego 15, skradziono garderobę i kosztowności na sumę 500 zł.

Zniknięcie dziecka zaczyna być we Lwowie epidemicznem. W czwartek zniknął dwunastoletni chłopczyk Julian Białaczewski, syn urzędnika krak. Tow. ubezpieczeń, ubrany w popielaty wiosenny płaszczyk.

Oszustwo z losami. Rudolf Spiegel, notowany policyjnie oszust, wyłudził od Filipa Kocha, płatniczego, i Jana Bisanza, kelnera w restauracji Falgera, 7 zł i 5 zł. 50 ct. na rzekome losy czerwonego krzyża, wręczając im prospekta domu bankowego Urbana w Bernie. Poszkodowani udali się do Urbana z zapytaniem, czy zna Spiegla, z odpowiedzi pokazało się jednak, że wcale go nie zna i do żadnej sprzedaży losów go nie upoważniał. Dodać należy, że Spiegel przedstawił się obu kelnerom jako rezerwowy porucznik i zaręczył im słowem honoru, że losy są prawdziwe.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** Po raz piąty napełnił onegdaj „Satygar" salę skarbkowską, wywołując u audytorjum co chwila salwy śmiechu. Bohaterem wieczoru był p. Bogucki, który tytułową rolę gra skończenie dobrze, a nadto wszystkie ustępy wokalne stara się frazować, co w operetce zdarza się bardzo rzadko, przeważna część artystów sądzi bowiem, że śpiew, a deklamacja to są dwie rzeczy zupełnie odrębne, które nie mają ze sobą nic wspólnego. W roli hrabianki wystąpiła panna Tichard i potwierdziła to, cośmy już o niej onegdaj powiedzieli: że jak na debjutankę ma sporo pewności siebie, ale nad głosem będzie musiała gruntownie pracować.

Pisząc o operetce, chcielibyśmy zwrócić uwagę na jej achillesową piętę, która od dawna już objawia się, a raczej sposób. Mówimy mianowicie o kupletach. Są one we wszystkich prawie granych we Lwowie wodwilach tak banalne i niedołężnie klecone, że zamiast podnieść, obniżają wartość przedstawienia. Autorowie, wydając na świat tego rodzaju produkta, chorują widocznie na zupełny brak inwencji, gdyż po za oklepaną kwestją budowy teatru, pomnika Mickiewicza i nieporządków w mieście, nie widzą absolutnie żadnych tematów, któreby zasługiwały na zużytkowanie. Dzięki temu przed każdym nowym wodwilem, idąc o zakład, można obliczyć z matematyczną ścisłością, co nasi kupleciści przyniosą nam w darze... nowego.

Powtarzanie się pewnych uprzywilejowanych tematów jest jednak dopiero pierwszą zaletą kupletów, śpiewanych na lwowskiej scenie. Drugą jest okropna polszczyzna i jeszcze okropniejsze rymy, które są formalnie przez swoich twórców ciągnięte za uszy. Jeżeli zacytujemy tu taką perłę kupletową, jak dwuwiersz jakiejś piosnki z „Bigelhofera": „Pistolety pełne kul, co sprawiają wielki ból" (!!) to zgodzimy się, że to wystarczy zupełnie. Wobec tego imieniem wszystkich osób, posiadających słuch jako tako czuły na kaleczenie formy i sensu naszego niewinnego języka, proponujemy artystom operetki i wodwilu w ich własnym interesie, ażeby nie mogąc wystarać się o kuplety naprawdę dowcipne i zgrabne, nie śpiewali raczej żadnych

Lwów w XVII. wieku.

(c) Od onegdaj apartamenta balowe kasyna miejskiego zamieniły się dzięki kilkutygodniowej pracy naszych artystów w malowniczy obraz Lwowa z XVII. wieku, a więc z czasów, gdy gród nasz w dziejach rzeczypospolitej odegrał tak doniosłą i zarazem tak bardzo zaszczytną rolę. Myśl wskrzeszenia przy pomocy pendzla, dekoracji i kostjumów dawno ubiegłych historycznych epok, nie jest naszym oryginalnym pomysłem, wyprzedzili nas pod tym względem choćby tylko najbliżsi nasi sąsiedzi od zachodu, w każdym razie jednak ten typ zabawy publicznej jest we Lwowie nowością i to nowością niezmiernie sympatyczną, a po całym szeregu balów, których pomysłowość redukuje się zwykle do karnecików i rautów, urządzanych rokrocznie wedle ustalonego szablonu, działa jak świeży powiew fantazji po długiem panowaniu konwencjonalizmu i banalności. Dlatego artystom naszym za podjęcie inicjatywy i piękne przeprowadzenie dzieła, należy się szczere uznanie i wdzięczność od wszystkich, którzy w zabawie szukają smaku i estetycznego zadowolenia...

Mimo bardzo trudnych „warunków", z jakiemi twórcy „Lwowa XVII. wieku" mieli do walczenia, całość przedstawia się bardzo okazale, a w olśniewającem świetle auerowskiem, nawet imponująco. Trudność polegała głównie na tem, iż artyści rozporządzali stosunkowo za szczupłem miejscem, ażeby odtworzyć w całej pełni wrażenie starego Lwowa, jeżeli jednak mimo to pokonali ją częściowo, to świadczy to tem korzystniej, o ich talencie zastosowania się do koniecznych warunków. Już przedpokoik, do którego wchodzimy bezpośrednio z klatki schodowej, obity makatami od podłogi aż do stropu, przygotowuje nas do czegoś niezwykłego. Niezwykły istotnie widok przedstawia mała sala, której aż do złudzenia nadano typ archaiczny. Jedna jej ściana reprezentuje front świątyni Bachusa, nad którą widnieje napis: „Wyszynk małmazji, alikantu i kocyfału pod grubym a sprośnym Marchołtem", a obok niego symbol tego lokalu: olbrzymia beczka i mocno podchmielony jegomość. W najbliższem sąsiedztwie „wyszynku małmazji" widzimy inne, równie stylowe szyldy. Na jednym z nich trzej pachołkowie rżną białe, jak śnieg, prosiątko. Nieomylny znak, że tu mieszka rzeźnik. Na innym czytamy: „Tu pijawki i bańki stawiają i krew puszczają dobrze", obok zaś: „Tu golą i obcinają włosy po pięć tynfów".

Drugą ścianę, na całą szerokość i długość, zajmuje świetnie wykonana dekoracja, przedstawiająca basztę średniowieczną i mur obronny, a za niemi widok na szerokie pola podmiejskie. Kilka namiotów i martwa postać rycerza, ze spuszczoną przyłbicą, zakutego w żelazo, dopełniają całości. Duża sala, która jest właściwem tłem zabawy, w perspektywicznych rzutach daje wrażenie najważniejszych ulic i gmachów lwowskich. Mamy zatem przed sobą ulicę Krakowską z szeregiem starych niesymetrycznych kamienic i od dawna nieistniejącą bramą, front ratusza, przed którym rozsiadły się stragany i studnia z żelazną korbą, dalej dobrze znana, bo do dziś istniejąca kamienica z Matką Boską przy ulicy Grodzickich, ulicę Ruską, którą poznajemy po czarnych murach Wołoskiej cerkwi, jakiś gmach starożytny, którego już nawet poznać niepodobna, charakterystyczne drzwi sklepowe, okute żelaznemi sztabami i zabezpieczone od wszelkiej inwazji złodziejskiej. Wszystko to wykonane nie suchym, dekoratorskim szablonem, ale z całą artystyczną precyzją, stwarza oryginalną atmosferę średniowiecczyzny, w której oddycha się inaczej jakoś, niecodziennie...

Na takiem tle odbyła się zabawa, której sukces przeszedł wszelkie oczekiwania. Już o godzinie ½10. wszystkie sale kasynowe były przepełnione publicznością, wśród której olbrzymi procent stanowiły osby ukostjumowane. Kostjumów męskich naliczyliśmy przeszło sto, damskich około czterdziestu.

Nerwem zabawy był olbrzymi pochód, który się odbył o godzinie 10. w ten sposób, iż wyruszył z górnych apartamentów, przedefilował przez całą dużą salę i uszeregował się w małej.

Pochód, który w malowniczy sposób przedstawiał zaludnienie Lwowa w wieku XVII., otwierał herold z dwoma halabardnikami i trzema trębaczami, ubrany w strój dworski, następnie szedł oficer szwedzki, grupa członków towarzystwa strzeleckiego z królem kurkowym p. Janowiczem, dwaj husarze, dwóch pancernych, damy, Ormjanie, król Jan Kazimierz, mieszczanie lwowscy, cyganki, Hiszpanie, Szwedzi, Węgrzy, Tatarzy i trzydziestu żołnierzy, zrekrutowanych z „Echa", które po skończonym pochodzie odśpiewało kilka utworów.

W najpiękniejszych kostjumach wystąpili artyści: p. Sozański, jako wspaniały husarz, Tadeusz Popiel, także jako husarz, Harasimowicz jako tatar, Tepa jako mnich, Tadeusz Kruszewski, Barącz i Sokołowski jako arabowie, Stefanowicz jako turek, Rozwadowski jako Jan Kazimierz, Styka jako ormjanin, Kotowski jako trefoiś itd. Kosmopolityzm Lwowa z XVII. wieku wystąpił w całej pełni, a na tle jego przewijały się postacie pań w kostjumach historycznych i współczesnych.

„Handlowa" część zabawy, która miała przedstawiać jarmark z siedmnastego stólecia, skupiała się w kilku namiotach z rozmaitemi drobiazgami artystycznemi. Sprzedawały je pp. Seferowiczowa, Szemelowska, Gostyńska, Zakrzewska i pp. Sobotówny. Z wybitnych osób nie brakło prawie nikogo, zapisujemy nazwiska protektorek: p. namiestnikowej Sanguszkowej i p. marszałkowej Badeniowej. Osób było conajmniej 500. Po g. 11. rozpoczęły się tańce, do których przygrywała orkiestra p. Rolla.

Dodać w końcu należy, że część dekoracyjną wykonali artyści pp. Dembicki, Kotowski, Rybowski, Włodzimierz Popiel i Tadeusz Rychter.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. kwietnia. Jak się dowiaduję ma. rząd zamiar jeszcze w bieżącej sesji prócz reformy wyborczej załatwić jeszcze zmianę postępowania egzekucyjnego, rewizję katastru i ustawę pensyjną, po zwróceniu takowej z izby panów.

Wiedeń 19. kwietnia. (*Z Koła polskiego*) Na dzisiejszem posiedzeniu prowadzono w dalszym ciągu poufną dyskusję o reformie wyborczej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 19. kwietnia. Dzisiaj odbyła się kilkogodzinna narada ministerjalna.

Wiedeń 19. kwietnia. *N. fr. Presse* obstaje przy swej wiadomości, iż minister wojny br. Krieghammer nosi się z myślą ustąpienia.

Z innej strony dowiaduję się, że na następcę br. Krieghammera upatrzony jest jenerał David, obecny namiestnik Dalmacji.

Wiedeń 19. kwietnia. Dzisiaj odbył się pogrzeb rzeźbiarza Tilgnera przy udziale wszystkich kół artystycznych i literackich.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krasewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.